

Wielkanoc na Kociewiu

Święta Wielkanocne, tak jak w całej Polsce, na Kociewiu obchodzono zawsze bardzo uroczyście. Ich atmosferę czuło się już od Palmowej Niedzieli, kiedy to na pamiątkę triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy święcono palmy w kościele. Na Kociewiu były to po prostu gałązki wierzby z baziami. Przynoszono je do domu i zatykano za obrazy. Wierzono, że mają one moc ochronną i odstraszać pioruny. Niektórzy gospodarze zatykali je także na polach i zanosili je do stodoły albo pasieki. Połknięcie bazi z poświęconej palmy uważane było za skuteczne lekarstwo na ból gardła.

W Wielką Sobotę święcono gałązki cierniowe. Poświęcone „ciernie” umieszczano w domach, stodołach i chlewach.

W Wielkim Tygodniu, najczęściej w Wielką Sobotę, gospodynie przygotowywały wielkanocne jajka, malując je na różne kolory w naturalnych barwnikach. Zielony kolor otrzymywano przez gotowanie jajek w listkach oziminy, a różne odcienie żółci, brązu i czerwieni – w kawie i łupinach cebuli. Zdarzało się także zdobienie jajek rysowanymi ornamentami w postaci kółek, zygzaków, kropek. Na początku XX wieku nowością był pojawiający się na jajkach rysunek baranka z chorągiewką.

Najważniejszym dniem był I dzień świąt – Niedziela. Powszechnie wierzono, że w Niedzielę Wielkanocną, podczas wschodu słońca dzieją się niecodzienne rzeczy. Przystawiano drabinę do dachu i obserwowano tarczę słońca, które „drgało”, a nawet można było na nim zobaczyć skaczącego baranka. W tym samym czasie cudowną i uzdrawiającą moc uzyskiwała także woda. Wczesnym rankiem myto się w strumieniach, przede wszystkim oczy i twarz. Przynoszono także wodę chorym do domu, ale resztę trzeba było odnieść dokładnie w to samo miejsce. Przy przenoszeniu wody nie wolno było się obejrzeć ani przewrócić, gdyż woda mogłaby stracić cudowną moc.

Ten niedzielny ranek był także czasem, w którym można się było również pozbyć kołtuna uważanego za bardzo ciężką chorobę. Wyjątkowo w tym dniu można było kołtun obciąć i wrzucić do wody w strumieniu.

Po rezurekcji gospodarz domu, kropił wodą świeconą stół zastawiony do świątecznego śniadania. Znajdowały się na nim kielbasy, szynka, malowane jajka, drożdżowy placek, chleb. Na stole stawiano także baranka z gliny. Produkcją takich baranków zajmowali się miejscowi garncarze.

W Poniedziałek Wielkanocny kawalerowie brali świeżo rozkwitłe gałązki brzozy, które od początku Wielkiego Postu stały w domu, w wodzie, chodzili z nimi od domu do domu i „smagali” dziewczyny po nogach.

W tym dniu wcześnie rano rodzice chowali malowane jajka koło domu lub na polu, a dzieci ich szukały, wierząc, że schował je tam „zajaczek”. Zabawie tej towarzyszyły różne rymowanki, jak np.:

„Siedzi zajac w polu w lesie
Malowane jajka niesie
Zajaczku powiedz gdzie je zniosteś”

Poranek Wielkanocny w chacie zamożnych gospodarzy na Kujawach na początku XX wieku

W Niedzielę Wielkanocną wstawano przed świtem, by zdążyć do kościoła na rezurekcję. W drodze powrotnej z nabożeństwa mieszkańcy Kujaw obmywali twarze w strumieniu. Powszechnie było wierzenie, iż „żywa woda” w ten świąteczny poranek ma specjalną moc – oczyszcza i zapewnia zdrowie na cały rok, a dziewczętom gwarantuje piękną cerę. Śpiesznie wracano do domu, by jak najszybciej zasiąść do świątecznego, suto zastawionego stołu.

Na wielkanocnym stole znajdowały się pokarmy poświęcone w kościele poprzedniego dnia. Dawniej na Kujawach święcono całe świąteczne jedzenie, przynoszone do kościoła w wielkich koszach.

Przed rozpoczęciem śniadania gospodyni kroić święcone jajko – symbol życia, by wszyscy domownicy mogli go skosztować. Każdy jadł też poświęcony chrzan, który korzystnie miał wpływać na zdrowie.

Centralne miejsce na stole wielkanocnym zajmował baranek z masła, misa z jajkami ufarbowanymi w łuskach cebuli oraz dzbanek z gałązkami barwinka.

Na początku XX wieku na wsiach nie używano talerzy i sztućców oddzielnych dla każdej osoby. Chleb, kiełbasę, placek i inne pokarmy krajano na duże, grube kawałki i każdy jadł je palcami.

Na Święta Wielkanocne gliniane podłogi w chatach posypywano piaskiem w kwieciste wzory. Najbardziej wzorzyste „dywany” wysypywano w domach, w których mieszkały panny na wydaniu. Ornamenty z piasku zdobiły izbę nawet kilka dni, jeśli domownicy ostrożnie po nich stąpali.

Podczas Świąt ludzie śpiewali radosne, zwyczajowe pieśni świeckie oraz pieśni religijne, które znali z kościoła. Najpopularniejszymi były:

„Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał...”;
„Alleluja, Jezus żyje, już Go dłużej grób nie kryje...”.

W Poniedziałek Wielkanocny od samego rana chłopcy na Kujawach chodzili z wiadrami napelnionymi wodą i oblewali nią dziewczęta. Panny tego dnia nie mogły liczyć na pomoc rodziców, którzy wdzięczni byli kawalerom za odwiedziny, częstowali ich jajkami, kiełbasą i kieliszkiem wódki. „Smutek i pochlipywanie po kątach będzie w chacie, do której nikt nie przyjdzie oblać dziewczyny. Bo to znaczy, że albo brudas, albo córka czarownicy i za mąż jej wyjść nie sądzono”.

Po południu w drugi dzień Świąt Wielkanocnych dziewczynki chodziły po wsiach kujawskich z „gaikiem” – małą sosną przybraną kolorowymi wstążkami. Odwiedzały wszystkie domostwa i śpiewały „Nasz gaik zielony, pięknie przystrojony...”, gospodarze obdarowywali je jajkami i słodkimi plackami.

Wielka Sobota w chacie zamożnych gospodarzy w Borach Tucholskich, w okresie międzywojennym

W przeciwieństwie do Wielkiego Piątku, pełnego zadumy i modlitwy, Wielka Sobota jest dniem krzątania i pośpiechu.

W okresie międzywojennym w Wielki Piątek mieszkańców Borów Tucholskich budziły „Boże rany” – ojciec rodziny smagał po nogach śpiących domowników kolczastymi gałązkami, co miało upamiętniać biczowanie Chrystusa. Uczestniczący w nabożeństwie wielkopiątkowym w kościele lub odprawiano Drogę Krzyżową w domach. O konieczności modlitwy przypominały dźwięki kołatek i terkotek, które w ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia zastępowały bicie dzwonów.

Wielka Sobota jest czasem ostatnich przygotowań do Świąt Wielkanocnych. W międzywojniu zamożne gospodynie z Borów Tucholskich piekły słodkie baby i cienkie placki drożdżowe bogato posypane kruszonką; przygotowywały dania mięsne, których w Wielkim Poście nie można było spożywać. Przed Wielkanocą w bogatszych rodzinach zabijano świniaka, wędzono szynki i kielbasy, by świąteczny stół był suto zastawiony.

W kuchni przygotowane są barwniki do malowania jaj. Dawniej do tego celu używano wyłącznie produktów naturalnych. Żłocisty kolor otrzymywano z łupin cebuli, bordowy z buraków, zielony z oziminy, a brunatny z kory olchy lub dębu. Połysk jajkom nadawano poprzez pocieranie ich słoniną lub smalcem.

Malowane jaja, wypieki, wędliny oraz sól wkładano do kosza wyściełanego białą serwetą i zanoszono do kościoła na poświęcenie.

Chłopcy już w Wielką Sobotę ścinałi witki brzoźowe, by w Wielkanocny Poniedziałek od samego rana „smagać” nimi po nogach niezamężne dziewczęta. Panny i ich rodzice z niecierpliwością czekały na młodzieńców z gałązkami. Uważano bowiem, iż dziewczynie, której nikt nie odwiedzi z „dyngusem” nie jest pisane szybkie zamążpójście. Do I wojny światowej na Pomorzu nie polewano panien wodą. Zwyczaj ten przyniosła ze sobą ludność napływająca tu z innych obszarów Polski.

W Wielką Sobotę przygotowywano odświętne stroje, w których rodzina miała udać się następnego dnia do kościoła – prasowano odzież, czyszczono buty. Dzieci kąpano w balii. W pośpiechu wykonywano wszelkie prace, by móc wcześniej położyć się spać. W Niedzielę Wielkanocną wstawano przed wschodem słońca, obmywano twarze wodą ze strumienia, by przez cały rok mieć czystą skórę. O wschodzie patrzono na słońce i wypatrywano na nim baranka. Wierzono, że objawi się on każdemu, kto przystąpił do spowiedzi wielkanocnej i jest bez grzechu. Czyści „na duszy i na ciele”, odświętnie ubrani mieszkańcy Borów Tucholskich podążali na rezurekcję.

Przywoływki dyngusowe na Kujawach

„Po raz, po drugi, po trzeci.
Zapowiadam waszeci!
Znajduje się tam pierwszy numer
Ładno dziewulo, urodno,
okrągłuśko, gdyby jabłuszko!
Na imię jej Kasia!
Potrzeba na nią pięć wiader wody
i kawałek mydła,
chusteczkę czerwoną i bukiet róży.
A niech się stroi póki jej świat służy!
A niech śpi, niech się niczego nie boi,
bo za nią Michał Pawlak stoi!
A ten się wykupi, jak ten stary kapelusz sprzeda ...”
(recytacja - Piotr Jabłoński; nagrano: Toruń, 1958)

Ważnym elementem Świąt Wielkanocnych na Kujawach były *przywoływki dyngusowe*, zwane też *wołankami* lub *wywoływkami*. Polegały one na rymowanym „wywoływaniu” wszystkich pań na wydaniu wraz z imionami ich kawalerów. Choć odbywały się w Niedzielę Wielkanocną pod wieczór, to były właściwie uroczystym wstępem do poniedziałkowego lanego dyngusa. Przygotowanie *przywoływek* trwało kilka dni – już w Wielkim Tygodniu kawalerowie sporządzali listę dziewcząt. Obok nazwiska panny notowano dane chłopaka, który prosił o jej „wywołanie” składając przy tym stosowny datek (np. wódkę). Czasem sami organizatorzy *przywoływek* decydowali o tym, jakiego młodzieńca „przywołać” danej dziewczynie, wybierając na ogół tych, którzy sowsicie się wykupywali. Następnym etapem było tworzenie rymowanych tekstów, które najczęściej – choć różniły się treścią – były dość stereotypowe. W Niedzielę Wielkanocną wieczorem kilku miejscowych chłopaków wykrzykiwało wierszyki *wywoływanek* opisujące wady i zalety dziewcząt. Młodzieńcy siedzieli przy tym na drzewie, dachu lub w innym, dobrze widocznym miejscu wsi. Każdą następną *przywoływkę* „odtrąbiano”; pomiędzy kolejnymi mogła też grać muzyka lub hałasowano pokrywkami garnków. Jeśli dziewczyna była ładna, lubiana, a w dodatku wykupił ją wcześniej kawaler, to *przywoływka* była pochlebna i zapowiadała łagodny przebieg dyngusa. Jeśli panna źle się zachowywała i nikt jej nie „opłacił”, to ją wywoływano „paskudnie”, a w Poniedziałek Wielkanocny polewano wodą bez litości. *Przywoływki* trwały często do późnego wieczora, w zależności od liczby dziewcząt. Żadna nie mogła zostać pominięta, wszystkie też czekały z niepokojem na swoją kolej: dowiadywały się bowiem jak oceniają je inni, a przede wszystkim którzy kawalerowie się nimi interesują. Do dzisiaj *przywoływki* można zobaczyć w Szymborzu (dzielnica Inowrocławia), gdzie od XIX wieku działa Klub Kawalerów podtrzymujący tę tradycję.

Niedziela Palmowa, Kaszuby, początek XX w.

Niedziela Palmowa, zwana też Kwietną, rozpoczyna cykl obchodów wielkanocnych. W tym dniu kościół święci uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. Pamiątką tego wydarzenia są procesje z poświęconymi palmami.

Na Kaszubach palmy były skromne - gałązki wierzby pokryte baziami układano w wiązanki i okręcano wstążeczkami lub paskami krepiny. Rankiem gospodarz bił palmą domowników i sąsiadów mówiąc: „Wierzba bije, jô nie biję. Za tidzén wielki dzień, za nocë trzë i trzë są jastrë.” Palmom, a zwłaszcza znajdującym się w nich młodym wierzbowym pędom, przypisywano niezwykle właściwości magiczne, ochronne i dobroczynne. Dlatego umieszczano je w izbach za obrazami, a także stajniach, stodołach i ulach. Palmy zatykano na polach w świeżą oziminę, uderzano nimi bydło wypędzane wiosną po raz pierwszy na pastwisko. Spalane podczas burzy miały zapobiegać uderzeniom pioruna, a sproszkowane, dodane do siewnego ziarna zapewniały obfite plony. Powszechnie wierzono, że połknięcie bażki z poświęconej palmy ochroni każdego przed chorobami gardła.

Scenariusz aranżacji, tekst – Hanna Łopatyńska

Wielki Piątek w chacie biednej rodziny chałupniczej na Kaszubach na początku XX wieku

Wielki Tydzień jest czasem praktyk religijnych i zwyczajów domowych przygotowujących do Święta Zmartwychwstania. W Wielki Piątek, który na Kaszubach nazywano „Płaczebóg”, wczesnym rankiem gospodyni lub gospodarz smagali domowników gałązką jałowca lub agrestu. Zwyczaj ten zwany „bożymi ranami” miał upamiętniać biczowanie Chrystusa. Wielki Piątek był czasem ścisłego postu, posilano się tylko suchym chlebem i gotowanymi, nieokraszonymi ziemniakami. Uczestniczono w nabożeństwie wielkopiątkowym w kościele, a wolne chwile w domach spędzano na modlitwie lub śpiewaniu pieśni o śmierci Chrystusa.

Wsie obchodzili pasterze trąbiąc na drewnianych bazunach oraz chłopcy z kołatkami i terkotkami, zwanymi „sznarami”. Hałasem oznajmiali żałobę, a gospodynie obdarowywały ich chlebem i jajkami.

Jeszcze przed wschodem słońca należało wymieść z izby śmieci i wyrzucić je za płot. Wierzono, że dzięki temu wszystkie pchły i inne robaki wyniosą się z domu.

Scenariusz aranżacji, tekst – Hanna Łopatyńska

Pieśni wielkopostne, wyk. Zygmunt Stencel, Pieski, Kaszuby, nagr. Seweryn Huzarski i Maciej Górczyński, 2012 r.